

Artur Paszko

O EUROPEJSKICH CYGANACH. BEZ UPIĘKSZEŃ



Rolf Bauerdick

Cyganie. Spotkania z nielubianym narodem

Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2015, ss. 322

tłum. Anna i Robert Urbańscy

ISBN 978-83-280-2058-0

Czy rzeczywiście jest to zbiór reportaży, jak zdaje się sugerować fragment recenzji „Die Welt”, zamieszczony na okładce polskiego wydania tej książki? Formalnie ujmując – pewnie tak. Choć nie czyta się jej jak zbioru reportaży. Raczej jak powieść, w której jedynie pozornie nie ma dialogów. Pozornie, bo przecież rozmowy te rodzą się w umyśle czytelnika za każdym razem, gdy przewraca kolejną stronicę. Autor – antropolog, rzekł by raczej: badacz terenowy – prowadzi swoisty dyskurs z bohaterami swoich reportaży. Najczęściej jednak nie zapisuje ich w tradycyjnej formie. Ukrywa je niejako między wierszami swojej opowieści. Ale ważniejszy jeszcze dialog, to ten, który Bauerdick prowadzi sam ze sobą. Zadaje sobie trudne pytania i próbuje sformułować na nie odpowiedzi. Proporcja pomiędzy pytaniami i odpowiedziami na nie wydaje się mocno zaburzona. Pytań jest znacznie więcej, są wypowiedzane śmieiej. Odpowiedzi zaś mniej i jakby – mniej pewnych. Czy należy z tego faktu czynić autorowi zarzut? Nie sądzę. Nie robi tajemnicy ze swojej bezsilności w obliczu opisywanych problemów. Nie twierdzi, że lata spędzone wśród Romów dają mu prawo do formułowania twardych twierdzeń. Podchodzi do Romów oraz do ich problemów z sza-

cunkiem i pokorą. Jak człowiek, który choć wiele wie, to ma świadomość, że owo „wiele” to tak naprawdę „niewystarczająco”.

Rolf Bauerdick nie twierdzi, że podjął się opisu całej europejskiej Cygańszczyzny. Bo choć swoją opowieść snuje w różnych zakątkach Starego Kontynentu (w przeważającej mierze na Węgrzech, w Rumunii, Bułgarii i w ojczystych Niemczech), to dba zarazem, by dobrze definiować każdego ze swoich bohaterów. Ma on więc swoje imię, przynależy do określonej grupy, pochodzi z konkretnej miejscowości, w pewnym miejscu i z wiadomego powodu się znalazł. Miejsca te zaś mają swoją charakterystykę, która w określony sposób determinuje życiowe strategie centralnych postaci poszczególnych reportaży. Raz będą to trujące wyziewy fabryki, kiedy indziej lepka atmosfera dzielnicy nierządu, blichtr wielkich centrów pielgrzymkowych, nędza wysypisk śmieci czy kiczowaty przepych rezydencji romskiej „arystokracji”. Miejsca te nie zastygły w czasie. Inaczej wyglądały do końca lat 80. XX w. Inaczej wyglądają obecnie. Ten pietyzm opisu ma swoje uzasadnienie. Przemiany polityczno-gospodarcze, które stały się udziałem państw Europy Środkowo-Wschodniej, nie tworzyły przecież obojętnego tła dla losów żyjących na tym obszarze Romów. Ich obecna kondycja stanowi w pewnym stopniu ilustrację istoty procesu przechodzenia od gospodarki uspołecznionej do gospodarki wolnorynkowej – od życia w państwie totalitarnym do funkcjonowania w realiach demokracji przedstawicielskiej. Dla głównych bohaterów opowieści, kreślonych piórem Bauerdicka – jak się wydaje – zmiana ta miała zgoła odmienne skutki niż dla większości społeczeństw, których dotyczyła.

Zastanawiająca jest ta dbałość o dokładne definiowanie bohaterów. Cóż bowiem mówią czytelnikom np. nazwy poszczególnych grup romskich? Dla większości z nich, pominąwszy stosunkowo nieliczną społeczność europejskich romologów, stanowić mogą jedynie przyczynek do refleksji, na której końcu znajduje się wniosek, że Cygańszczyzna nie stanowi monolitu – jak mogłoby się wydawać, gdy patrzy się na nią z dużego dystansu – a raczej mozaikę grup. Bauerdick nie pogłębia tego tematu. Nie interesuje go to, co zazwyczaj stanowi istotę namysłu badacza: jaka jest geneza takiej grupy, jakie cechy odróżniają ją od innych romskich „szczepów”, do jakiej grupy należy dialekt romani, którym się posługuje; co stanowi istotę jej tradycji, jakie zwyczajowe instytucje w niej przetrwały, wreszcie jak, o ile w ogóle, funkcjonują one obecnie. Wszystko to, przynajmniej na pierwszy rzut oka, wydaje się dla Bauerdicka nieistotne. Nie poświęca żadnemu z tych zagadnień nawet jednego zdania. Jednocześnie jednak, czytając jego książkę, odczuwa się nieustanną potrzebę znalezienia na nie odpowiedzi. I jest to – tak przynajmniej przyjmuję – efekt zamierzony. Przyjmuję, ale z pewnymi zastrzeżeniami. Bo choć, raz jeszcze podkreślę, w zadawanych przez autora *Spotkań z nie*lubia-

nym narodem pytaniach i formułowanych przez niego chwilami odpowiedziami, brak jakiegokolwiek odniesienia do zbioru tego typu zagadnień, to zarazem brak też jednoznacznego stwierdzenia, że dla zrozumienia obecnego położenia bohaterów narracji nie mają one żadnego znaczenia.

Trochę żałuję, że Bauerdick przyjął taką konwencję. Nie pozwala mu bowiem ona na zadanie sobie co najmniej kilku dalszych pytań, które mogłyby znacząco wzbogacić jego rozważania. Kreślone przez niego szkice daleko bowiem odbiegają od klasycznego wzoru opisu społeczności romskich. Są ponure. Brak w nich jakichkolwiek, zwykłych w takich sytuacjach, upiększeń. Składają się w większości z obrazów przedstawiających różnorakie patologie. Przyglądając się tak narysowanemu światu nie sposób nie zastanawiać się nad tym, czy ma on jakieś cechy stałości, w perspektywie przekraczającej kilka ostatnich dziesięcioleci. Innymi słowy, nie sposób nie zapytać siebie, gdzie się podziały obyczaje i zasady, o których tak chętnie, choć mało konkretnie, wspominają romscy liderzy i o których tak szeroko traktuje literatura przedmiotu. Czy obecna kondycja środkowoeuropejskiej Cygańszczyzny to prosta transpozycja jej struktury do warunków współczesności, czy też efekt rozpadu tradycyjnej wspólnoty, którą zastąpiła zbiorowość, konsolidowana jedynie wyobcowaniem względem społeczności głównego nurtu? A jeśli można by przyjąć, że twierdząca odpowiedź na to ostatnie pytanie ma swoje uzasadnienie, to kto i kiedy przyczynił się do takiego stanu rzeczy? Czy jest to wynik opresyjności socjalistycznego państwa, czy też raczej efekt jęgo atrofii?

Zamiast formułowania tego typu hipotez Bauerdick woli szkicować postaci i w oparciu o owe studia kreślić obraz całej społeczności. Modelem dominującym jest tu człowiek życiowo przegrany. Pierwszym z tych typów jest Rom, ofiara przemian społeczno-gospodarczych, zainicjowanych w ostatniej dekadzie XX w., utrzymujący się jedynie z zasiłków systemu pomocy społecznej, egzystujący poniżej granicy nędzy, ale mimo to na swój sposób autentyczny i szczęśliwy. Odróżnia go to od Romów żyjących zupełnie poza granicami społeczeństwa, funkcjonujących jedynie dzięki temu, że produkuje ono odpadki. Tragizm położenia rodzin egzystujących na wysypiskach pogłębia dodatkowo brak pomiędzy nimi jakiegokolwiek więzi oraz fakt, że stanowią one najniższe ogniwo systemu zorganizowanego wyzysku. Podobnie, jak romskie prostytutki w niemieckich miastach czy większość cygańskich żebraków penetrujących Europę Zachodnią. Przegrani są też nie-Romowie, mieszkańcy wsi i miasteczek, demograficznie oraz społecznie zdominowanych przez Cyganów, którzy nie będąc w stanie ustrzec przed grabieżą swojego dobytku, zmuszeni są do opuszczenia ojcowizny; przedsiębiorcy, którzy nie widzą innego wyjścia, jak tylko porzucić swoje zakłady, zlokalizowane w dzielnicach opanowanych przez romskich imigrantów, czy ich stali mieszkańcy, których dotychczasowe spokojne życie legło z tego

samego powodu w całkowitej ruinie. Nie w lepszej sytuacji, choć z goła innych powodów, są romscy aktywiści, tacy jak Victória Mohácsi, którzy za swoją bezkompromisowość karani są przez ekstremy społeczeństwa większościowego, przy milczącej aprobacie organizacji romskich oraz jego samego. Nękanymi są na tyle dotkliwie, że znikają nie tylko ze sceny publicznej, ale także z przestrzeni, w której wyrosli.

Kontrapunkt dla wspomnianych wyżej przegranych stanowią oczywiście „wygrani”. Są nimi zarówno romscy lichwiarze, handlarze żywym towarem czy stręczyciele, jak i postaci niejednoznaczne, jak chociażby Ioana Cioaby, króla rumuńskich Cyganów. Do grupy tej Bauerdick zalicza niewątpliwie też niektórych romskich aktywistów, którzy z tropienia „antycyganizmu” uczynili dochodowy interes. Nie kryje on swojej do nich niechęci. Podobnie jak do nieromskich działaczy tego nurtu. Poświęcona im narracja wpisuje się w szerszą krytykę politycznej poprawności, ilustrowanej w zbiorze zwłaszcza rozważaniami nad absurdalnością doktrynalnego traktowania pojęcia „Rom”, sprowadzania wszystkich problemów społeczności cygańskich do traumy po Porrajmos/Samudaripen czy tłumaczenia będących ich udziałem patologii wyłącznie opresyjnością społeczeństw głównonurtowych.

Zarzuty względem tych środowisk Bauerdick mnoży i ilustruje przekonującymi twierdzeniami. Wydaje się zresztą, że przedmiotem jego niechęci są nie tyle konkretne osoby czy organizacje, co prezentowane przez nie postawy, które uznaje za nieautentyczne (z tego też powodu dostaje się niektórym romologom, którzy – jak twierdzi – swoje badania wykonują wyłącznie z za biurka), bądź – ze względu na swoją nieprawdziwość – dla Romów szkodliwe.

Na marginesie jedynie chciałbym zauważyć, że i Bauerdick, tak żarliwie walczący o terminologiczną autentyczność, nie ustrzegł się pewnych uchybień. Sam bowiem, przynajmniej równie często co pojęciem „Cygan”, posługuje się słowem „Rom”. Poza tym szermuje terminem „gadzio”, jako synonimem – mocno sztucznego, ale oddającego istotę sprawy – terminu „nie-Rom”. I choć jest to zjawisko powszechne w romologii, należy mieć jednak na uwadze cały pejoratywny ładunek tego wyrażenia. Poza tym w tekście, zamiast „Romni” występują „Romki”. W tym przypadku jednak, bazując na przeświadczeniu o głębokiej znajomości tematu autora recenzowanego zbioru, winę za tę „nieściskość” skłonny byłbym złożyć na barki tłumaczy¹. Czynię to jednak z tym zastrzeżeniem, że dotychczas dane mi

¹ Odnośnie do stosowania w języku polskim pojęcia *Romni* na określenie Cyganki i romni – kobiety cygańskiej istnieje wiele różnych podejść. Redakcja „Studiów Romologica” optuje za stosowaniem pojęcia *Romka*, jako zgodnego z prawidłami języka polskiego (por. Chinka, Finka). *Romni* jest cyganizmem/romizmem – *przyp. red.*

było zapoznać się jedynie z polskim tłumaczeniem *Zigeuner. Begegnungen mit einem ungelibeten Volk* (Deutsche Verlag-Anstalt, München 2013).

Pomiędzy biegunami „przegranymi” i „wygranymi” Bauerdick umieszcza cały wachlarz postaci zaangażowanych w działania na rzecz społeczności romskich, cygańskich twórców, nieromskich badaczy, literatów i artystów. Posiłkując się ich dorobkiem próbuje przybliżyć czytelnika do zrozumienia losów postaci, które opisuje. Poza kilkoma wyjątkami nie narzuca jednak, a jedynie proponuje metodę rozumienia problemów, które stanowią kanwę jego narracji. W sposób szczególnie dotyczy to kwestii braku efektywności działań pomocowych, tak częstej przyczyny frustracji pracowników systemu pomocy społecznej czy ludzi dobrej woli, którzy poruszeni położeniem Romów próbują przyjść im ze wsparciem. By rozwikłać ten dylemat, wskazuje na konieczność kompleksowego ujmowania problemów, podejmowania działań nie tylko w sferze materialnej, ale także uwzględniania potrzeb, związanych z poczuciem elementarnej ludzkiej godności tych, do których to wsparcie jest kierowane. Godność osobowa, zdaje się twierdzić Bauerdick, jest immanentnie wpisana w każdą ludzką jednostkę, bez względu na kolor jej skóry, poziom wykształcenia i pozycję w hierarchii społecznej. Z godnością tą związany jest pewien rodzaj dumy, której naruszenie skutkuje frustracją. A od tej już – w myśl klasycznej teorii – jednie niewielki krok do agresji, którą tak trudno zrozumieć tym, którzy pełni dobrej woli, nie wzięli pod uwagę, że człowiek pozostaje w pełni człowiekiem nawet wówczas, gdy cały jego świat zamyka się w granicach miejskiego wysypiska śmieci.

Zespół zjawisk, które można próbować zamknąć właśnie terminem „agresja”, to kolejny ważny komponent reportażu Bauerdicka. Opisuje je na kilku poziomach. Pierwszy z nich to przemoc, jakiej Romowie doświadczają ze strony ekstremistów społeczeństwa większościowego, przy równoczesnej względem niej bierności reprezentujących państwo służb. Drugi, to przemoc, którą Romowie kierują w stosunku do przypadkowych sprawców wypadków drogowych i innych losowych zdarzeń, odbieranych przez nich jako uderzenie w ich społeczność. Trzeci poziom to terror romskiej większości w zdominowanych przez nią środowiskach dwukulturowych. Poziom czwarty – przemoc, będąca przejawem przestępczych działań zorganizowanych grup romskich. I w końcu poziom piąty, czyli przemoc wewnątrzgrupowa, której ofiarami padają słabsi, zwłaszcza kobiety. Zapewne wspomniana wyżej koncepcja Johna Dollarda i Neala A. Millera mogłaby posłużyć w pewnym stopniu do ich wyjaśniania. Jednak Bauerdick po nią nie sięga. Bardziej, niż podanie odpowiedzi na pojawiające w związku z jego opisami pytania, interesuje go pokazanie ludzi, dla których problem ten stanowi istotę prowadzonych przez nich badań i prezentowanych przez

nich koncepcji. Jednym z takich badaczy jest Sándor Györi-Nagay, który dla wyjaśniania obustronnej agresji używa koncepcji konfrontacjonizmu – teorii o świadomym podsycaniu konfliktów. Oczywiście Bauerdick ma do tego prawo. Jego reportaże, z założenia niejako, zmuszać mają do myślenia, a nie dawać gotowe odpowiedzi.

Autor recenzowanego zbioru, razem ze wspomnianym badaczem, odwiedza węgierską miejscowość Kálló, która, jak zakładają, ilustrować ma konfrontacjonizm w praktyce. Jednakże niejako przy okazji pokazuje kolejny typ bohaterów jego opowieści. Typ stosunkowo najmniej eksploatowany. Tworzą go, obok niebojących się prawdy o swojej społeczności liderów w typie Attili Lakatosa, Romowie gotowi do pewnego rodzaju kompromisu ze światem społeczności większościowej, a nawet przyjęcia jej systemu wartości. Są to zarówno jednostki i rodziny, dla których strategia taka stanowi przedmiot osobistego wyboru, jak i całe zbiorowości, które asymilują się w wyniku konsekwentnego oddziaływania na nie z zewnątrz. Dlaczego są to raczej wyjątki od reguły niż reguła właśnie? I jakie znaczenie dla całej społeczności romskiej ma ich pojawienie się? Na te akurat pytania Bauerdick formułuje dość jasną odpowiedź. Píše mianowicie:

Brak [Romom – *przyp. aut.*] pozytywnych obrazów życia, modeli udanych biografii klasy średniej, które zapewniają dzieciom i młodzieży przydatną na co dzień orientację. Brakuje lokalnych przywódców, których spojrzenie wykraczałoby poza granice własnego rodzinnego klanu, cierpliwych nauczycieli, którzy motywują do nauki, przedsiębiorców i rzemieślników, którzy tworzą miejsca pracy, nie mówiąc już o akademikach, którzy mieliby dzięki wiedzy zyskać społeczne uznanie. Nie jest tak, że takich ludzi nie ma, ale są za mało liczni, aby ich wpływ miał znaczenie (s. 295).

W tym miejscu można oczywiście podjąć z Bauerdickiem polemikę. I to nie wyłącznie co do podanej listy przyczyn, ale także kierunku, który zdaje się uznawać za nieuchronny, a nawet celowy. Píše wszak o niczym innym, jak stopniowej asymilacji, który to proces powinien wzmagać się w jakiejś relacji w stosunku do ilości pojawiających się na romskiej specyfice rys. I, śmiem przypuszczać, jest to kolejny moment, w którym autor ten łapie czytelnika w zastawioną na niego pułapkę. Zmusza go niejako do opowiedzenia się „za” lub „przeciw” takiemu kierunkowi działań, których celem pierwszorzędym ma wszak być uczynienie znośnym życia Romów i życia z Romami. Co więcej. Proces ten – zdaje się twierdzić Bauerdick – musi odbywać się nie tylko mocą wewnątrzgrupowych przykładów, ale także, a w zasadzie przede wszystkim, poprzez celowe oddziaływanie społeczeństwa większościowego. Sami Romowie bowiem, chociażby ze względu na właściwe im

ujęcie kategorii „losu”, nie są do tego w rzeczywistości zdolni. Piszę więc Bauerdick:

Cyganie europejscy nie podzielają hinduistycznego obrazu karma jako bezli-
tosnego prawa łańcucha przyczyn i skutków w cyklu reinkarnacji. Nawet jeśli
nie rozumieją każdego szczęścia i nieszczęścia, każdego śmiechu i łzy jako
konsekwencji dobrych i złych uczynków we wcześniejszym życiu, ich wiara
w los nie pozostaje bez następstw. Może zrodzić łagodną cierpliwość albo
pogodne opanowanie, ale też letargiczny fatalizm, tam gdzie ludzie w ciągu
stuleci formowania osobowości przez czynniki zewnętrzne nigdy się nie na-
uczili, by brać dolę we własne ręce. Albo, jak mówią gadziowie, być kowalem
własnego losu (s. 274).

Innymi słowy, pyta autor *Spotkań z nielubianym narodem*, masz czytelniku
odwagę stać się kowalem romskiego losu?

Kiedy po raz pierwszy przekartkowałem tę książkę, poczułem pewien
niedosyt. Rolf Bauerdick to przecież znany fotografik. Spodziewałem się
więc, że jego ujęte w formę zbioru reportaże, będą bogato ilustrowane.
Tymczasem czarno-białe zdjęcia zajmują zaledwie 16 nieponumerowanych
stron, jakby dodatkowo wklejonych pomiędzy stronami 176 i 177. Niedosyt
ten całkowicie znika po lekturze *Spotkań z nielubianym narodem*. Bauerdick
na tyle plastycznie prowadzi swoją narrację, że dodatkowe jej ilustrowanie
to jedynie przysłowiowa „wisienka na torcie”. Tworzy tekst niezwykle su-
gestywny. Zarazem tekst, który zmusza czytelnika do dalszych poszukiwań
i pogłębionej refleksji. Wiele problemów jest w nim bowiem postawionych
krańcowo, inne znowu jedynie zasygnalizowane. Reportaże intrygują. Ich
bohaterowie budzą sympatię lub irytują. Nigdy zaś nie pozostawiają czytel-
nika względem nich obojętnym.

Książka Bauerdicka jest jednak pozycją cenną nie tylko ze względu na
jego reporterski kunszt. Jej zasadniczej wartości należy doszukiwać się rów-
nież w fackie odmiennego niż dominujące wśród twórców uprawiających
ten gatunek literacki spojrzenia na Romów i ich problemy oraz niezwykle
szczerzy sposób ich przedstawiania. W tym względzie stanowi zarówno do-
skonale uzupełnienie literatury fachowej w zakresie romologii, jak i godną
polecenia lekturę dla osób, które o Romach wiedzą niewiele, lub zgoła nic.



Delegacja Sintów niemieckich w KL Birkenau, w środku Romani Rose
(fot. N. Gancarz, 2010)